

Jadwiga Siedlecka



MIKOŁAJ KONSTANTY ČIURLIONIS
PRELUDIUM WARSZAWSKIE

AgArt
Wydawnictwo

Jadwiga Siedlecka

MIKOŁAJ KONSTANTY ČIURLIONIS
PRELUDIUM WARSZAWSKIE

Wydawnictwo AgArt, Warszawa, 1996

(fragmenty)

ROZDZIAŁ I
Dom nad jeziorem



Kościół Św. Trójcy w Liszkawie © Jadwiga Siedlecka-Siwuda

Pewnej niedzieli 1873 r. na stromej drodze prowadzącej do kościoła parafialnego imienia Świętej Trójcy w Liszkawie pojawił się orszak weselny. To młody organista, Konstanty Čiurlionis brał ślub z panną Adelą Marią Magdaleną Radman. Wkrótce po ślubie państwo młodzi przenieśli się do Oran, gdzie Konstanty Čiurlionis otrzymał pracę organisty w miejscowym kościele. Tam dwudziestego drugiego września 1875 r. przyszedł na świat pierworodny syn – Mikołaj Konstanty.

W 1877 r. rodzice przenieśli się z małym Kostkiem do Rotnicy k. Druskienik, ponieważ Konstantemu Čiurlionisowi zaproponowano tam pracę organisty. Rotnica stanowiła odrębną wieś, leżącą, podobnie jak Merecz i Orany, przy starym trakcie jagiellońskim wiodącym z Wilna do Grodna i Krakowa. Rotnica ukryta w lasach, w odległości 2 km od uzdrowiska Druskieniki, miała swój drewniany kościółek i cmentarz obok kościoła, na którym chowano zmarłych z Druskienik. Znajduje się tam troskliwie pielęgnowany grób Jana Czeczota, autora słów pieśni „Prząśniczka” oraz zbieranych

przez całe życie „Piosnek wieśniaczych znad Niemna i Dźwiny”, który tu, w Rotnicy, zmarł 11 sierpnia 1847 r.

W Rotnicy dały o sobie znać zamięrowania podróżnicze Konstantego Čiurlionisa. Bez względu na pogodę przemierzał kilometrami leśne dukty, słuchając śpiewu ptaków, śledząc zwyczaje zwierząt. Jedna z wędrówek trwała szczególnie długo. W 1877 r. sprzedawszy swoją część lasu w Guobiniach, Konstanty Čiurlionis wyruszył „popatrzeć na świat”. W Rotnicy została żona z niespełna trzyletnim Kostkiem. Ojciec wrócił po roku skruszony, o wyprawie na Syberię nie lubił opowiadać. Rodzina dowiedziała się tylko o tym, że spędził jakiś czas w Permie.

W 1878 r. Čiurlionisowie mieszkali już w Druskienikach. Ojciec podjął pracę organisty w kościele, będącym filią parafii w Rotnicy (parafia w Druskienikach została utworzona dopiero w 1921 r.) i wykonywał ją przez blisko trzydzieści lat. Zamieszkali początkowo u rodziny, w domu, gdzie teraz mieści się Muzeum Čiurlionisa, potem wynajęli mieszkanie w domku Krysiuka nad jeziorem Druskonie.

W 1896 r. nadarzyła się okazja kupna domu, w którym zamieszkali na początku. Był to wydatek – bagatela – tysiąca rubli. Jak na dochody organisty, który zarabiał około 10 rubli miesięcznie – suma ogromna. Ale też tzw. jedyna okazja. Doktor Józef Markiewicz (1834-1923), lekarz zdrojowy w Druskienikach, przyjaciel rodziny, przekonał bogatą kuzynkę Čiurlionisów, Prunskiniene, by pożyczyła im owe 1000 rubli. Co roku spłacali kwotę 100 rubli bez procentów, ostatnie 100 rubli zostało im darowane. Posiadłość składała się z dwóch domków, z których jeden stał przy głównej ulicy miasteczka, a drugi nieco bliżej jeziora. Ojciec przebudował ów drugi dom i urządził w nim trzypokojowe mieszkanie dla swej wciąż powiększającej się rodziny. Dom przy ulicy przeznaczony dla letników, który co roku tłumnie zjeżdżali dla tutejszych słonych wód i borowiny.



Druskieniki. Muzeum Čiurlionisa © Jadwiga Siedlecka-Siwuda

Pod koniec XIX wieku Druskieniki były jedynym liczącym się uzdrowiskiem na terenach północno-wschodniej Europy. Co roku od połowy maja do połowy września przebywali kuracjusze nie tylko z Litwy i Królestwa, lecz także z Wołynia, Podola, Inflant i Ukrainy. Leczyli się tu m.in. Józef Ignacy Kraszewski, Ludwik Kondratowicz, Jan Czeczot, Stanisław Moniuszko, a w czasach dzieciństwa M.K. Čiurlionisa – Maria Rodziewiczówna i Eliza Orzeszkowa. Przyjeżdżały znane w Europie zespoły symfoniczne, wystawiano operetki, koncertowali słynni muzycy, reprezentujący muzykę polską i europejską. Tłumnie odwiedzała uzdrowisko arystokracja, zamożna szlachta litewska i polska – Czetwertyńscy, Druccy-Lubeccy, Ogińscy, Machniccy, Hłaskowie, Borzęccy, Kiersnowscy, Sawiccy, a także zamożni ziemianie i inteligencja.

W drugiej połowie XIX w., w okresie nasilenia się rusyfikacji, miasteczko było ulubionym miejscem wypoczynku Rosjan i bogatych Żydów. Słynęło ze źródeł solankowych,

wyśmienitej borowiny i wspaniałego mikroklimatu, jest bowiem otoczone z trzech stron sosnowymi lasami. Czwartą naturalną granicę stanowi Niemen, który obserwowany z wysokich brzegów dostarcza do dzisiaj niezapomnianych wrażeń estetycznych. Pachnący żywicą sosnowy las, wdzierający się do samego środka miasta, słynne już pod koniec XIX w. kąpiele kaskadowe, a także bogaty program rozrywek kulturalnych, wszystko to jak magnes przyciągało gości. Nie zrażały ich złe warunki podróżowania ani dalekie odległości, które pokonywano powozem.

Od 1862 r. można było dojechać do Druskienik z Warszawy, Grodna i Petersburga koleją warszawsko-petersburską. Pociąg zatrzymywał się na stacji Porzecze, na północ od Grodna, odległej od Druskienik o 17 km. Stamtąd już bryczką goście udawali się do wynajmowanych willi.

Drewniana, willowa zabudowa wtapiała się w otaczającą przyrodę. W 1878 r., gdy Čiurlionisowie zamieszkali w Druskienikach, miasteczko zdążyło się już odbudować po wielkim pożarze w 1871 r., który zniszczył prawie wszystkie budynki. W kilka lat później, w 1884 r. pożar strawił wybudowane dwa lata wcześniej łazienki. Pierwsze łazienki wybudowano w 1837 r. Był to niewielki drewniany budynek, w którym ilość wanien do kąpiei mineralnych wzrosła z dziewięciu w chwili otwarcia do pięćdziesięciu w latach 40-tych XIX w.

Po pożarze 1884 r. rozpoczęto natychmiast budowę nowych, wygodniejszych łazienek, i te, mocno już wyeksploatowane i nieczynne można było oglądać jeszcze kilka lat temu. W latach 30-tych XX w. korzystał z nich marszałek Józef Piłsudski. Ostatnio wzniesiono w tym miejscu ekskluzywny hotel, zachowując jednakże fragmenty starej zabudowy.

Na początku stycznia 1878 r. Druskieniki liczyły 417 mieszkańców, w tym 196 mężczyzn i 221 kobiet. Byli wśród nich Polacy, Rosjanie oraz Litwini. Żydów było 219. Uzdrowiskiem zarządzali Rosjanie, lecz ton miasteczku nadawało miejscowe polskie i spolszczone litewskie mieszczaństwo oraz inteligencja. Jesienią i zimą miasteczko pustoszało, lecz na sezon uzdrowiskowy przyjeżdżało ok. 5 tys. kuracjuszy. W miasteczku był kościół katolicki, cerkiew prawosławna i synagoga. W sezonie otwarty był oddział pocztowy i stacja telegraficzna. W latach 1878-1879 wybudowano 150 nowych domów i kilka hoteli. Słynny był hotel *Chambres garnis* wzorowany na zagranicznych *hotels garnis*, znajdujący się niedaleko pijalni wody mineralnej, łazienek, kursalu. Popularny był też hotel *Europejski* przy Placu Kościelnym, zburzony w latach osiemdziesiątych XX w.

Najsłynniejszą w miasteczku willę – *Linksma* (Wesoła) zbudował Abram Lipschitz. Jego syn, Jacques Lipschitz, urodzony w Druskienikach w 1881 r., zasłynął we Francji w okresie międzywojennym i w latach 40-tych w USA jako wybitny artysta rzeźbiarz, przedstawiciel kubizmu, pod koniec życia abstrakcjonista.

Rodzice Kostka przyjaźnili się z rodziną warszawskiego lekarza, Józefa Markiewicza, który przyjeżdżał ze swą liczną rodziną każdego roku do Druskienik. Po śmierci dr Jana Pileckiego z Grodna, przyjaciela Elizy Orzeszkowej, który przez 30 lat pełnił funkcję lekarza uzdrowiskowego, jego następcą został dr Józef Markiewicz.

ROZDZIAŁ II

Książęca orkiestra



Pałac księcia Michała Ogińskiego w Płungianach © Tadeusz Siedlecki

Doktor Józef Markiewicz polecił syna organisty z Druskienik opiece swego pacjenta, hrabiego Michała księcia Ogińskiego (1849-1902) z Płungian na Żmudzi. Prowadził on tam szkołę orkiestrową. Był wnukiem Michała Kleofasa Ogińskiego, autora poloneza „Pożegnanie z ojczyzną”.

Mikołaj Konstanty Čiurlionis przyjechał do Płungian razem z księciem 20 lipca 1889 r. Rozpoczął naukę gry na flecie, a pensję orkiestranta – pięć rubli miesięcznie – otrzymywał od 1 maja 1892 r. do 31 października 1893 r.

Orkiestra grywała podczas obiadów, przyjęć, balów i innych uroczystości. Latem wyjeżdżała na występy do znanego kurortu Połaga nad Bałtykiem. Tam po raz pierwszy Mikołaj Konstanty zobaczył morze.

Słuchając w Płungianach i Połądze litewskich pieśni, baśni i legend o Birucie i Juracie, o świętych gajach i litewskich bogach Mikołaj Konstanty nasiąkał duchem starej Litwy. Być może znał już wtedy niektóre wiersze księdza Jonasa Maciulisa (1862-1932), poety odradzającej się Litwy, znanego pod pseudonimem Maironis, który pisał w „dajnie ojczystej”, zatytułowanej „Kur bėga Sešupė”.

*Gdzie płynie Szeszupa, kędy Niemen bieży,
Tam nasza ojczyzna – piękna Litwa leży.
Tam braci rolników brzmi litewska mowa,
Pieśni o Birucie dźwięczą po wsi słowa.
Niech wpadają nasze rzeki do morza głęboko,
Niechaj dźwięczą nasze pieśni po kraju szeroko!*

Maironis już w 1891 r. wydał popularną książeczkę o historii Litwy, a swą poezją, wyrażającą miłość do Litwy, wywierał olbrzymi wpływ na wychowanie przyszłych patriotów litewskich. Postać kapłanki Biruty - żony Wielkiego Księcia Kiejstuta, matki księcia Witolda, była natchnieniem dla wielu pokoleń poetów, powieściopisarzy, muzyków i malarzy. W wiele lat później echa starych litewskich legend i podań znajdują się w obrazach Čiurlionisa.

Czerpiąc z polskiego patriotyzmu kierował Čiurlionis swe na razie jeszcze nie w pełni uświadomione sympatie ku Litwie, ku swej *małej ojczyźnie*. Książę Ogiński miał przychylny stosunek do litewskich ruchów narodowych, sam umiał i lubił mówić po litewsku. Pod najstarszym „świętym” dębem w pałacowym parku urządzane były inscenizacje pogańskich obrzędów. Można sobie wyobrazić, jaki wpływ miały one na psychikę młodego chłopca.

Wrócił stamtąd do Druskienik, dobrze rozumiejąc litewską mowę. Przyjaźń księcia Ogińskiego nie miała charakteru zwykłej protekcji, stosunki księcia i młodego chłopca

cechował wzajemny szacunek, serdeczność, nawet żartobliwość, nie było w nich cienia sztuczności ani poniżania się. Kostek był bardzo przywiązany do starego księcia, który był sprawiedliwym i dobrym człowiekiem, przeciwnie niż jego brat, Bogdan, pan na pobliskiej Retawie.

Późną jesienią 1893 r. Mikołaj Konstanty opuścił gościnne progi płungiańskie i wrócił do domu, do Druskienik. Na pożegnanie książę polecił uszyć mu jesienne ubranie z szewiotu. Zaproponował także stypendium i wstąpienie do Instytutu Muzycznego w Warszawie.

ROZDZIAŁ VII W stronę Litwy

A w Warszawie wciąż te same, stare kłopoty. Ze stacją, z utrzymaniem braci, którzy przyjechali na naukę do Warszawy; starania, aby zapewnić sobie jak najlepsze i najlepiej płatne lekcje muzyki, rozpoczęta i nie ukończona praca nad poematem symfonicznym „Morze”. Jednak już wkrótce wszystko wróciło do normy, wyznaczanej codziennymi obowiązkami. A pracy każdy miał bardzo dużo. Czytamy o tym w „Dziennikach” Ferdynanda Ruszczyca, profesora warszawskiej SSP.

Waszawa 8 XI (1904)

Postępy uczniów i uczennic w Łazienkach, atmosfera mego mieszkanka, wreszcie rozpakowanie i ułożenie na sztalugach zaczętej Legendy (Wizji), oto co wpłynęło na mnie kojąco. Ta praca, do której mnie tak ciągnie i która była niemożliwa przez miesiące całe — oto ten punkt ciężkości, oś niezbędna. (F. Ruszczyk „Dziennik” część I „Ku Wilnu”)

Na nowy rok szkolny 1904/1905 zapisało się 276 uczniów, w tym 40% mężczyzn i 60% kobiet. Wkrótce okazało się, że pomieszczenia przy ul. Wierzbowej są zbyt drogie i za ciasne, wynajęto więc dodatkowy lokal przy ul. Hożej 35, dokąd przeniesiono pracownie Dunikowskiego i Tichego. Korzystano z nich do 1914 roku. Pracownie mieściły się na ogromnym strychu, wśród rusztowań i więźby dachowej. Lokal przy Hożej również okazał się za ciasny i wkrótce niektóre pracownie zostały stąd przeniesione w inne miejsca. I tak prof. Trojanowski prowadził naukę w swej pracowni przy Nowym Świecie, a prof. Krzyżanowski miał pracownię przy ul. Polnej.



Warszawska Szkoła Sztuk Pięknych. Studenci w pracowni prof. Ferdynanda Ruszczyca 1905 r. (Zdjęcie: Biblioteka Narodowa Dział Zbiorów Specjalnych Pałac Krasińskich)

Pracownia sztuki stosowanej profesora Trojanowskiego organizowała wycieczki do warszawskich i podwarszawskich fabryk, zakładów przemysłowych i handlowych. Pracownia pejzażu profesora Ruszczyca prowadziła studia plenerowe na Starym Mieście, w Łazienkach, na Powiślu, Saskiej Kępie, na Bielanach, Czerniakowie, w Wilanowie, we Włochach, w Czersku, Kazimierzu i w wielu innych miejscowościach w okolicach Warszawy.



Grupa uczestników pleneru na stopniach Świątyni Diany
(opis zdjęcia wg Janiny Szokalskiej z d. Górskiej):

I rząd: 1) Janina Górską, 2) Wanda Szreiber (pseudonim Parasol, Przepióreczka, 3) Leonia Tenenbaum (ps. Schöne Leo / pol. Piękna Leo), Bolesław Czarkowski (ps. Słoń, Kulumna, Bezwstydny), 5) Stanisław Jaworski (ps. Jawor), Zygmunt Andrzejewski (ps. Kałędek), 7) Janek Brzeziński (ps. Ketling), 8) woźny, 9) dziewczyna „X”, 10) Adolf Kantor.

II rząd: 1) Łapiński Kazimierz, 2) Edzio John, syn mecenasa Johna i Ignacji Johnowej, 3) prof. Konrad Krzyżanowski, 4) Lidia Bryłkin, 5) Konstanty Czurlanis (Kostuś), 6) Tadeusz Pruszkowski (ps. Mały), 7) Zofia Górską, 8) Michalina Wysocka (Misia, Misieczka), 9) Chromiński (Adam), 10) Pani Ignacja Johnowa.

III rząd: 1) Władysław Krassowski (Satyr), 2) Zofia Johnówna, córka mecenasa Johna i Ignacji Johnowej, 3) Ewa Aszer, 4) Maria Płonowska (Ave Marja), 5) Eugeniusz Morawski, 6) Hayden-Wurzel (Henryk), 7) Jan Załuska, 8) Kryk (Leonard), 9) Włodzimierz Piwnicki (ps. Lord Kundelbury), 10) Celina Świerkowska (Ciocia), 11) Janina Bobińska.

(Zdjęcie: Biblioteka Narodowa Dział Zbiorów Specjalnych Pałac Krasińskich)



Arkadia, plener malarski 1904 r. Przez okno jadalni wygląda prof. Krzyżanowski, z papierosem w ustach Mikołaj Konstanty Ciurlionis. Zdjęcie z teki Jana Brzezińskiego w Bibliotece Krasińskich w Warszawie

Zorganizowanie pleneru, choćby najkrótszego, nie było w tamtych czasach łatwą sprawą, wymagało specjalnego zezwolenia władz carskich. Podczas plenerów rysowano także zabytkowe budowle, wnętrza kościołów i Zamku Królewskiego. Do pięknego dworku we Włochach, który dzierżawił profesor Ruszczyca, przyjeżdżali często jego uczniowie na zebrania plenerowe. Zwłaszcza wiosną i jesienią, gdy przyroda oszałamiała bogactwem kolorów. W jednym z pomieszczeń znajdował się pokaźny zbiór czasopism obcojęzycznych, poświęconych sztuce, które służyły za punkt wyjścia do dyskusji o nowych kierunkach w sztuce, o wielkich twórcach i ich dziełach. Podobny salonik znajdował się w Salonie Krywulta, na rogu Nowego Świata i Świętokrzyskiej. Nie zabrakło na spotkaniach u profesora Ruszczyca ani Eugeniusza Morawskiego, ani Kostka Ciurlionisa. Spotkania dyskusyjne u profesorów? Wspólne herbatki i dyskusje o sztuce? Było to możliwe dzięki wyjątkowej atmosferze szkoły, którą tworzyli profesorowie i uczniowie, łączyła ich bowiem sztuka i zapał, serdeczna przyjaźń, której nikt nie mógł się oprzeć. Zimą, oprócz normalnych zajęć odbywały się w szkole wykłady z literatury i filozofii.

Wygłaszali je Artur Górski, Stanisław Michalski i Karol Wyrzykowski. Co dwa tygodnie w środy, w prywatnej pracowni dyrektora Stabrowskiego przy ulicy Wiejskiej kontynuowano dyskusje niedokończone na wykładach. Spotykano się u Stabrowskich na tzw. „herbatach poziomkowych”, cieszących się w środowisku szkoły ogromną popularnością. Na herbatkę poziomkową piękna pani Stabrowska, artystka rzeźbiarka (kto ciekaw, jak wyglądała, niech złoży wizytę w Muzeum Narodowym w Warszawie, w Galerii Malarstwa XX-wiecznego, znajduje się jej portret, namalowany przez męża), zapraszała elitę intelektualną Warszawy oraz niektórych studentów, wykazujących zainteresowania intelektualne. Bywała na spotkaniach u Stabrowskich doborowa śmietanka najznakomitszych, najbardziej oryginalnych intelektualistów warszawskich: Artur Górski, Zenon Przesmycki, Stanisław Franciszek Michalski, Tadeusz Miciński, Stanisław Wyrzykowski, Or-Ot, Stefan Jaracz, Jan Lemański, Jan Lorentowicz, Bolesław Leśmian i inni. Rozmawiano na różne tematy: o literaturze, muzyce, sztuce, filozofii — zwłaszcza hinduskiej, o egipskim kulcie słońca. Wszystkie te sprawy leżały w kręgu zainteresowań intelektualnych Kostka. Urzekął go kult słońca-boga. Zwłaszcza, gdy na spotkanie przybywali panowie Michalski i Miciński, Kostek potrafił całe wieczory z nimi dyskutować — wspominał Jan Brzeziński.

Zainteresowanie literackim Orientem, a także Japonią i Chinami było w początkach wieku XX bardzo popularne. Wschód przyciągał odmiennością sztuki malarskiej, muzycznej, teatralnej i poetyckiej. Buddyzm stał się znany także poprzez filozofię

Schopenhauera. Tłumaczono na język polski poezję chińską, klasyczne księgi taoizmu, arcydzieła literatury indyjskiej, „Ramajanę” i „Mahabharatę”.

Jednym z tłumaczy literatury indyjskiej był Stanisław Franciszek Michalski, który czytywał na środowowych spotkaniach tłumaczone przez siebie fragmenty dzieł: „Bhagawadgitę”, która ukazała się drukiem w 1910 r. i „Pieśni Rigwedy”, opublikowane w 1912 r. Z kolei dyskusje z drugim, oprócz Przybyszewskiego, wielkim magiem literatury młodopolskiej, „poszukiwaczem absolutu”, pozwoliły Kostkowi poznać osobowość niezwykłą. Chyba nikt w Polsce nie znał tyle mitów, religii i systemów filozoficznych, magii, okultyzmu, nikt nie posiadał większej wiedzy tajemnej wszelkich czasów i ludów, jak Tadeusz Miciński. Zaledwie dwa lata starszy od Kostka, studiował w Lipsku u słynnego Wilhelma Wundta i w Berlinie, gdzie poznał Przybyszewskiego. W Warszawie często wygłaszał odczyty, propagując w ten sposób swe idee religijne, filozoficzne i literackie. Plonem tych odczytów była książka publicystyczna „Do źródeł duszy polskiej”, wydana w 1906 r. W 1902 r. Miciński stał się znanym pisarzem. Jedyne tomy poezji „W mroku gwiazd” (1902) i utwory dramatyczne, opublikowane w okresie pobytu M.K. Čiurlionisa w SSP: dramat „Książę Patiomkin” (1906), „Noc rabinowa” (1903 -1904) oraz „Bazyliśsa Teofanu”, wydana dopiero w 1909 r. cytowane fragmenty prozy i dramatów, także stanowiły materiał do dyskusji.

Stanisław Wyrzykowski współpracował z warszawską „Chimerą”. Był tłumaczem, poetą i powieściopisarzem. Z jego utworów bogatych w refleksje filozoficzne wynika wiara w twórcze możliwości człowieka, choć znaleźć można w jego twórczości także ślady niepokoju egzystencjalnego. Poezja Wyrzykowskiego wydobywała z chaosu świata człowieka, który może zapanować nad nim swoją myślą i wolą. Przetłumaczył trzy tomy niesamowitych opowieści Edgara Allana Poe oraz kilka tomów dzieł Fryderyka Nietzschego. Zarówno w utworach Poe’go, jak i Nietzschego rozczytywali się koledzy Kostka z warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Bywający na „herbatkach poziomkowych” Jan Lemański, wirtuoz poezji, satyryk, nowelista i powieściopisarz przywrócił do łask zapomnianą już bajkę poetycką. Pokrewny Mikołajowi Konstantemu w widzeniu świata ten niezwykle przenikliwy obserwator i krytyk mieszczańskiego dorobkiewiczostwa, literackich i artystycznych kabotynów z pasją i niezwykłym dowcipem prześwietlał małe, mieszczańskie duszyczki, pokazywał ich wewnętrzną pustkę i wydobywał na światło dzienne kompromitujące ich przywary.

Jeszcze jeden tłumacz znajdował się w gronie bywalców w salonie pani Julii — Artur Górski, który dokonywał przekładów z literatury włoskiej i skandynawskiej. W 1901 r. tłumaczył „Albo - Albo” Sorena Kierkegaarda, w 1911 r. ukazało się tłumaczenie „Vita nuova”, zaś w 1913 „Sonety” Jakuba de Voragine. W 1898 r. pisząc pod pseudonimem Quasimodo cykl artykułów „Młoda Polska” w krakowskim „Życiu” odpierał ataki wobec młodej literatury, której pokolenie „starych” zarzucało aspołeczny charakter i bezprogramowość. Przyznając młodym artystom prawo do swobody wyrażania, atakował „starych”, którzy *[...] patrzyli obojętnie na to, jak nas wychowywano w szkołach bez żadnego patriotyzmu. Nawet bez poczucia odrębności narodowej. A gdy młodzież polska, nie mogąc jawnie wyrazić swych stłumionych uczuć usiłowała stworzyć sobie jakąś własną niezależną szkołę charakterów w formie tajnych związków, pozbawionych zupełnie jakiegoś niebezpiecznego charakteru konspiracyjnego, to nasi polscy prokuratorzy państwa i nasze polskie sądy karne z taką pospieszną gorliwością załatwiały się z młodzieżą, aresztując, robiąc rewizje, wydając wyroki skazujące, że pojęcie przestępstwa zaczęto nieomal utożsamiać z uczuciem i świadomością patriotyczną. Pokolenie, które takimi metodami rozprawia się z własną młodzieżą, nie ma prawa zadawać jej pytania, gdzie jest wasz czyn bohaterski?*

Miłośnik starej Warszawy, Artur Oppman o pseudonimie literackim Or-Ot (1867 -1931), poeta i publicysta, był w latach 1901 - 1905 redaktorem „Wędrowca”, do którego pisywali Stanisław Witkiewicz, Adolf Dygasiński i Antoni Sygietyński. Spotkania z niezwykłymi ludźmi, kontakt z najnowszymi wydarzeniami życia artystycznego wzbogacały osobowość uczestniczących w nich studentów Szkoły Sztuk Pięknych, a uznanym sławom dawały możliwość konfrontacji z poglądami studentów. Spotkania stwarzały atmosferę

niezwykłości, rozszerzały krąg zainteresowań młodzieży, wносиły w życie szkoły nowe idee.

Studenci także mieli swoje życie towarzyskie. Szczególną aktywnością wyróżniali się w tej dziedzinie Zygmunt Andrzejewski, Władek Krassowski, Zofia Lewińska, Eugeniusz Morawski, Adam Rychtarski i Emilia Wysocka. Organizowano zebrania towarzyskie, zabawy, kabarety, szopki i bale. Były także „kluby dyskusyjne” w pracowniach malarskich.

Pracownia Kostka mieściła się przy ul. Złotej. Podczas spotkań na Złotej słuchano muzyki w wykonaniu dwóch najlepszych muzyków wśród warszawskich plastyków, czyli Kostka Ćiurlionisa i Eugeniusza Morawskiego. Toczoło zażarte dyskusje na temat dzieł Leonarda da Vinci, Dantego, Edgara Alana Poe, Słowackiego i innych. Szkicowano i czytano, próbując znaleźć własną, nieskrępowaną niczymi gustami drogę artystycznego rozwoju.

W kwietniu 1905 r. miała miejsce pierwsza wystawa indywidualna malarstwa Ćiurlionisa w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych. Kostek zaprezentował na niej obrazy „Noc”, „Mosty”, „Świat Marsa” oraz inne pastele noszące wspólny tytuł „Fantazje”, a także cykle „Potop”, „Noc i dzień” oraz „Niech się stanie!”, znany później pod nazwą „Stworzenie świata”.

Zrażony atmosferą w szkole Kostek przyjechał do Druskienik, gdzie przez kilka tygodni, od kwietnia do pierwszych dni maja „studiował naturę”. Wrócił do Warszawy z nowymi pracami, za które znów otrzymał nagrody, a także z powodu zbliżającego się terminu pierwszej dorocznej wystawy uczniów Szkoły Sztuk Pięknych. Trwała ona od 10 do 18 czerwca 1905 r. Zaprezentowano na niej 2242 prace, w tym 1480 prac z zakresu sztuki czystej (studia, akty, głowy, pejzaże), 730 prac z zakresu sztuki stosowanej oraz 35 rzeźb. Sprzedano prac za sumę 655 rubli. W otwarciu uczestniczył Komitet Opiekuńczy oraz zaproszeni goście. Pokazano również 216 prac uczniów z kursów niedzielnych, były to wycinanki, rysunki techniczne rzemieślników, prace hafciarskie. Przez siedem dni trwania wystawy odwiedziło ją 2340 osób.



Zakończenie roku w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych przy ul. Wierzbowej w 1905 r.
Zdjęcie ze zbiorów Muzeum ASP w Warszawie

W dniu 15 czerwca nastąpiło uroczyste poświęcenie lokalu szkoły przy ul. Hożej. Wcześniej Rada Pedagogiczna podsumowała rok szkolny. Wśród nagrodzonych za dobre wyniki był Mikołaj Konstanty Ćiurlionis.

Kończył się drugi rok istnienia warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Rok pracowity, owocny w dokonania artystyczne, bogatszy o nowe kontakty, zdarzenia i przemyślenia.

Rok, w którym Mikołaj Konstanty Čiurlionis uświadomił sobie, że jego miejsce w życiu jest nadal tematem otwartym, a poszukiwania własnej drogi bywają niekiedy bolesne,

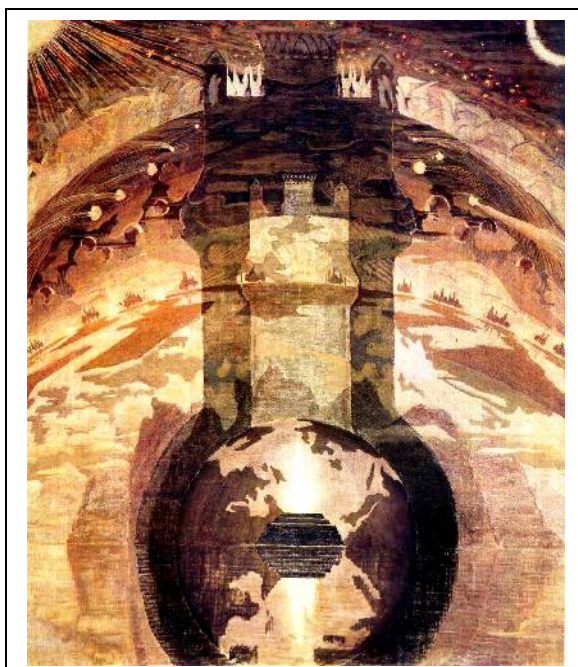
[...] W warszawskim salonie Wolmanów odbywały się dyskusje filozoficzne i psychologiczne, którymi kierował prof. Adam Mahrburg, znany filozof i dziennikarz, student i kontynuator XIX-wiecznego niemieckiego filozofa i psychologa Wilhelma Maxa Wundta. Mahrburg uznawany był przez środowisko warszawskie za najwybitniejszego myśliciela, zasłużonego szczególnie w popularyzowaniu wiedzy filozoficznej. Kostek i jego przyjaciele ze Szkoły Sztuk Pięknych dyskutowali zarówno o ideach Wundta i H. Hefdinga, którego książkę „Filozofia czasów współczesnych” Mahrburg tłumaczył na polski, jak i o poglądach innych dziewiętnastowiecznych filozofów. Wundt twierdził, że podstawą świata jest materia duchowo-psychiczna, która przejawia się w zjawiskach materialnych, społecznych i kulturowych.

Ten idealistyczny pogląd jeszcze bardziej uwidacznia się w pracach G. Fechnera, filozofa i psychologa, który twierdził, że struktura świata jest wszędzie i zawsze kompletnie zjednoczona, że cały wszechświat posiada duszę lub psyche, że wszystkie jego części (nie tylko ludzie, ale także rośliny, gady, ptaki, zwierzęta, ziemia, ciała niebieskie) posiadają świadomość, „poziom ucieleśnienia przyrody odpowiada poziomowi duchowości”. Ciała wszechświata i ich dusze (świadomość) zorganizowane są w określoną hierarchię, która docelowo łączy się w świadomości Boga. „Bóg jest wszechświatem lub duszą wszechświata”.

Podobne poglądy mógł wynieść Čiurlionis z lektur poematów filozoficznych jednego ze swych ulubionych autorów, Juliusza Słowackiego, które wyrażają się w mistycznym podejściu do heglowskich idei na temat duszy absolutnej, jej ucieleśnienia i rozwoju w historii świata.

Z chwilą, kiedy Čiurlionis wszedł w dorosłe życie i zaczął obracać się w kręgu różnych poglądów religijnych i filozoficznych, rozpoczęła się jego skomplikowana droga poszukiwań własnej wizji otaczającego świata. Po krótkiej fascynacji okultyzmem, filozofią hinduską, „orientalizmem”, w świadomości malarza ukształtowała się wyraźna, filozoficzna wizja świata, najbardziej widoczna w obrazach „Rex”, „Sonata Węża” i innych. Według niej istniała pierwotna, wszechogarniająca, wszechprzenikająca siła, którą artysta nazywał słowem „Bóg”. Mogła to być pierwotna „idea” lub „duch”. Było to widzenie świata powstałe na podstawie teorii eklektycznych końca XIX wieku.”

Čiurlionis pisał: *Człowiek posiada swą własną duszę i kocha ją; dusza człowieka jest jego Bogiem, dusza człowieka jest władcą świata; dusza człowieka jest duszą świata; dusza człowieka jest strażnikiem wielkiego ładu — jego ciała; dusza człowieka jest światem, ziemią, niebem, gwiazdami, górskim źródłem bijącym w ziemi. Woda z tego źródła zalewa wszystko; skały, piaski, klify; woda z jednego źródła dociera do wszystkich krańców ziemi?*



Ci, którzy go znali, mówili, że często, z przyjemnością czytywał Biblię. Owo „szukanie Boga”, które zaczęło się od krytyki dogmatów kościoła w wieku młodzieńczym doprowadziło poprzez poznanie nowych ruchów filozoficznych i religijnych do wytworzenia się wizji świata, w której istnieje jedna siła duchowa, rządząca wszechświatem, nadająca mu sens, umożliwiającą istnienie ludzi, zachęcająca do rozwoju.

ROZDZIAŁ IX

Miłość

[...] Wróciwszy na krótko do Druskienik w czerwcu 1908 r. Kostek spędził resztę wakacji w Połędzie nad Bałtykiem. Przebywała tam u swojej rodziny jego ukochana Zofia. Skończył wtedy malować Czwartą i Piątą Sonatę („Morza”), drugie preludium i Fugę, dyptyk „Fantazja” i kilka innych obrazów. Podczas spacerów i dyskusji z Zofią powstała myśl napisania wspólnie opery pod tytułem „Jurata”. W sierpniu i wrześniu byli oboje w Płungianach, Kulach i Karklenach, gdzie mieszkała rodzina Zofii. Dwa tygodnie spędzili także w Druskienikach u rodziców Kostka. Wówczas malował Szóstą Sonatę („Gwiazd”) i komponował. Pod koniec sierpnia udał się w swoją pierwszą podróż do Petersburga. Spodziewał się znaleźć tam lepsze warunki do pracy. W Petersburgu spotkał Mściława Dobużyńskiego, który wprowadził go do kręgu znajomych Aleksandra Benois.

[...] W Nowy Rok 1909 r. (wg starego czasu 14 stycznia) w małej wiosce Szatejki koło Płungian Mikołaj Konstanty Čiurlionis i Zofia zawarli związek małżeński.



Poługa na początku XX w.
Pocztówka ze zbiorów autorki



Dom, w którym mieszkali w Poładze Zofia i Mikołaj © Tadeusz Siedlecki

Petersburg, Wigilia 1909 r.

W śnieżnobiałą ciszę wdarł się dźwięk dzwoneczków zawieszonych na końskiej uprzęży. Konie parskają, a z pyska unoszą się w górę obłoki pary. Ktoś przyjechał. To jakaś młoda kobieta, znać, że brzemienna.

Kostek siedzi nieruchomo, obojętny na wszelkie głosy z zewnątrz. – To już trwa kilka dni – informują przyjaciele. Pod pozorem bólu głowy udaje się Zofii ściągnąć lekarza. Lekarz bada Zofię, potem Kostka. Diagnoza jest niekorzystna. Ból głowy, wynikający z przepracowania, silny stres, załamanie nerwowe. Jak najszybciej należy zabrać stąd chorego do domu i tam troskliwie się nim zajmować. Jeszcze tego samego dnia Zofia zabiera męża do Druskienik.

Stan Kostka niestety nie polepsza się. Przyjeżdża Jan Załuska, przyjaciel ze Szkoły Sztuk Pięknych, uczelniana etatowa niańka będąca wszędzie tam, gdzie są koledzy w potrzebie. Wysyłają stopy listów. Do Stabrowskiego, do Morawskiego, Wolmanów, Czarkowskiego, Borkowskiego i innych. Konieczne jest leczenie w jakimś dobrym szpitalu dla nerwowo chorych. Zofia marzy o zakładzie w Szwajcarii. Jednak skąd wziąć tyle pieniędzy?

Szwajcaria okazuje się za droga. Poprzez Stabrowskiego Zofia nawiązała kontakt z Morawskim i Czarkowskim, przebywającymi w Paryżu. Miała nadzieję, że zwrócą się oni

do księcia Władysława Lubomirskiego z prośbą o pomoc. Jakoż wkrótce nadeszła wiadomość, że książę będzie przysyłał z Brukseli po 100 rubli miesięcznie na leczenie. Przyjaciele zaproponowali zakład dla nerwowo chorych w Pustelniku koło Warszawy, stosunkowo niedawno założony, gdzie stosowano nowoczesne metody leczenia. I co najważniejsze – niedaleko Warszawy, gdzie Staszek, brat Kostka, studiuje na Politechnice. Zofia, która już za trzy miesiące spodziewała się rozwiązania, z ulgą przyjęła propozycję, tym bardziej, że nad Kostkiem obiecał czuwać Staszek. „Ciemnym rankiem rozstaliśmy się z Kostkiem. Staszek, żona i Załuska zabrali go do Pustelnika.” – wspomina Jadwiga Čiurlionitė. Był początek marca 1910 r.

* * *

Warszawa, 5 listopada 1910 r.

Staszek wrzucił do skrzynki żółtą kartkę pocztową z pozdrowieniami dla Zosi:

*Miasto Kowno, ulica Sadowa 40 m 8
Zofia Čiurlionis
Pozdrawiam Cię Zosiu
Kostek
Być może wkrótce się zobaczymy
Całuję Danusię*

Tylko tyle. Ostatnia wiadomość. Czemu tak lakoniczna? Pisana ołówkiem, znać, że słowa te pisał ciężko chory człowiek. Cały żal, całą tęsknotę widać w tym jednym krótkim zdaniu skreślonym drżąca ręką. Ostatnie dwie linijki to już dopisek Staszka.



Konstanty z żoną Zofią
Płungiany 1909



Zofia z córką Danutą

* * *

Początek kwietnia w Warszawie był typowo wiosenny. Przyroda budziła się do życia, nad zamglonym z lekka horyzontem nieśmiało świeciło słońce. Pacjenci doktora Olechewicza częściej przebywali na powietrzu, chłonąc energię budzących się drzew, sycąc się słońcem, które jakby zapomniało tej zimy świecić nad Pustelnikiem. Za to teraz nadrabiało miną i zaglądało pod konary kasztanów i sosen okalających jednopiętrowy, długi budynek z szeregiem zakratowanych okien.

Na ławeczce pod jednym z drzew przysiadł niewysoki człowiek. W ustach papieros, w ręku kawałek papieru i ołówek. Próbuje rysować kępę drzew, jeszcze zastygłych z zi-

mowym bezruchu. On widzi jednak pulsujące w konarach soki, które za chwilę wytrysną zielenią świeżych listków. Chłodno!

Wczoraj, gdy Staszek odjeżdżał, wieczór był taki ciepły, a dziś rano ziemia obudziła się przykryta szronem. Zaczęło mżyć. Wiatr targał konarami drzew i wyrwał go z zamyślenia. Od strony budynku biegnie przerażona, nie wiedząc czemu, siostra i niesie okrycie. – Ach, tak, zapomniałem płaszcz! – Dopiero teraz czuje, jak zmarł. Siostra zła sama na siebie, że pacjent siedzi w taką pogodę bez okrycia, wyładowuje całą złość na człowieku z kartką. – Panie Czurlanis! Czy chce się Pan przeziębic! Przecież niedługo wychodzi Pan do domu. Dlaczego spaceruje Pan bez płaszcz?

Silny, zimny wiatr za oknem. Temperatura wcale nie chce spadać, gardło rozrywa nieustanny kaszel. Lekarze kiwają głowami. Nie jest dobrze. Organizm wycieńczony, nie ma sił walczyć z chorobą. Telegram do brata w Warszawie. – Przecież jeszcze wczoraj Kostek był zdrow, cieszył się, że już wkrótce wróci do domu! – W niedzielę Staszek jak zwykle przyjechał z Warszawy. Odjeżdżając wieczorem mocno uściskał brata. Stan Kostka był na tyle poważny, że wezwano księdza z parafii św. Izydora w Markach. Kostek podczas spowiedzi płakał.

W drodze powrotnej do Warszawy ogarnęły Staszka niewesołe myśli o domu, o rodzicach, którzy już na pewno otrzymali dwie jego depesze. W pierwszej z nich pisał: - *Kostek wyzdrowiał!*, w drugiej: *Latem przywieziemy go do Druskienik*.

Późno w nocy nadeszła depesza z zakładu od doktora Olechewicza. – Kostek, jego brat, umarł!

Z Kowna przyjechała Zosia. Po raz pierwszy od chwili, gdy przywiozła go tutaj rok temu. Jakże się zmienił przez ten rok. Ksiądz w parafii św. Izydora pocieszał zapłakaną wdowę, wypisując akt zgonu. Zaraz potem trumnę ze zwłokami wywieziono do Wilna. Pogrzeb wyznaczono na czwartek, tuż przed Wielkanocą.



Marki-Pustelnik. Dawny szpital „Czerwony Dwór”,
w którym po rocznym pobycie zmarł M.K. Čiurlionis.

* * *

Majowe, słoneczne południe 1996 r. Przy budynku, należącym obecnie do Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Marii w Markach-Pustelniku pod Warszawą zbierają się zaproszeni na uroczystość goście. Są już przedstawiciele Ambasady Republiki Litewskiej z ambasadorem p. Antanasem Valionisem, są wiceministrowie kultury i sztuki Polski i Litwy, panowie Giedrius Kazimierėnas i Michał Jagiełło, a także władze Marek, gospodarze dzisiejszej uroczystości, radni, młodzież szkolna i liczna grupa miłośników twórczości Čiurlionisa i Litwy. Padają słowa o otwarciu nowych dróg w kontaktach między Polską i Litwą, o wzajemnym przenikaniu się obu kultur, o rezultatach powiązań między nimi, o powrocie Mikołaja Konstantego Čiurlionisa do Warszawy po długich latach nieobecności, o potrzebie przybliżenia polskiej młodzieży postaci największego litewskiego artysty.

Pod ścianą domu, gdzie w połowie lat siedemdziesiątych wmurowano tablicę pamiątkową, informującą, że w tym domu w dniu 10 kwietnia 1911 r. zmarł Mikołaj Konstanty Čiurlionis, goście składają wiązanki kwiatów. Czteryście metrów od miejsca, skąd Čiurlionis wyruszył w ostatnią drogę ku Litwie, odchodzi od głównej ulicy Marek, ulicy Piłsudskiego, dopiero budowana ulica nosząca od dziś nazwę Mikołaja Konstantego Czurlianisa. Pierwsza ulica jego imienia w Polsce. To główny powód polsko-litewskiego spotkania. Ambasador Republiki Litewskiej p. Antanas Valionis oraz przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Sztuki Polski i Litwy w towarzystwie burmistrza miasta Ryszarda Szczepańskiego i Przewodniczącej Rady Miasta Celiny Jezierskiej, przecinają wstęgę. Marki, mały punkt na mapie, przystanek na drodze łączącej Warszawę z Wilnem, będzie od tej pory miejscem, o którym Litwini i Polacy będą mówić „nasza ulica”, „nasz Čiurlionis”.

* * *

Na pustawy o tej porze Rynek Starego Miasta w Warszawie siąpi letni deszcz. Mimo to o oznaczonej godzinie mała salka wystawowa w Muzeum Historycznym m. st. Warszawy pęka w szwach. Otwarcie wystawy reprodukcji malarstwa Čiurlionisa, pierwszej od dziewięćdziesięciu lat prezentacji jego dzieł, zgromadziło prawie dwustu gości. Wystawa Muzeum Sztuki im. M.K. Čiurlionisa w Kownie przyjechała do Warszawy prosto ze Strasburga, gdzie była prezentowana w salach Parlamentu Europejskiego, a jej otwarcie uświetniło przybycie prof. Vytautasa Landsbergisa.

Warszawska ekspozycja została wzbogacona o zdjęcia, wspomnienia przyjaciół, archiwalia i wydawnictwa w języku polskim, angielskim i litewskim. Już w trakcie jej przygotowywania okazało się, że zgromadzonych materiałów jest o wiele więcej, niż mogła pomieścić mała sala wystawowa. Wniosek z tego płynie następujący: nadszedł czas, aby utworzyć w Warszawie lub w Markach-Pustelniku jeśli nie muzeum, to przynajmniej izbę pamięci Mikalojusza Konstantinasa Čiurlionisa. Wszak spędził on tutaj ponad dziesięć lat swojego krótkiego życia. Warszawa i lata tutaj spędzone stanowiły preludium do rozkwitu wielkiego talentu warszawskiego Litwina.

Aktualizacja: 4 maja 2009 r.